



JULIAN CHROŚCICKI

Piąty dzień rozprawy

Przewodniczący: Świadków proszę wyprowadzić, w sali pozostanie ksiądz Chrościcki.

Julian Chrościcki, 54 lata, ksiądz katolicki, zamieszkały we Włochach pod Warszawą, w stosunku do stron obcy.

Proszę, niech świadek powie Trybunałowi wszystko, co mu jest wiadome w sprawie.

Prokurator Sawicki: Czy mogę zapytać, czy pan mecenas Chmurski reprezentuje wszystkich obrońców w sprawie?

Przewodniczący: Czy pan obrońca reprezentuje wszystkich obrońców w sprawie?

Adwokat Chmurski: Wszystkich.

Przewodniczący: (do świadka) Proszę mówić powoli, głośno i do mikrofonu.

Świadek: Po przebytych w obozie tyfusie mam wielką utratę pamięci, dlatego bardzo bym prosił o łaskawe przeczytanie mego zeznania pierwszego.

Przewodniczący: (do prokuratorów) To jest świadek oskarżenia, może panowie prokuratorzy zechcą zadawać pytania?

Prokurator Sawicki: Czy ksiądz dobrodziej może coś opowiedzieć o prześladowaniu księży, z własnych wiadomości oczywiście?

Świadek: 18 września 1943 roku zostałem aresztowany we Włochach i zawieziony na Pawiak. Wkrótce potem aresztowano drugiego księdza, śp. Romana Gutowskiego. Wśród więźniów znalazłem innych księży. Najbardziej poszkodowani w tym okresie staliśmy się dwaj, ja i ksiądz [Roman] Archutowski. Z tytułu tego, że jako więźniowie byliśmy w sutannie, pastwiono się nad nami. Poddawano nas specjalnym karnym ćwiczeniom, jak np. jednym kazano skakać żabkę, innym na łokciach i kolanach przez długi korytarz Pawiaka przesuwając się, a w międzyczasie szczuto psem i następnie objano smyczą, na której prowadzono psa wytresowanego. 7 października o godz. 3.30 po południu zaczęto pastwić się nad więźniami,

współtowarzyszami mojej celi. Doszło do tego, że krew z ran naszych rozlana była na korytarzu, pies kęsał zarówno przeguby rąk, jak i nóg. Niestety padłem ofiarą jako najbardziej poszkodowany, ponieważ kalectwo uczynione mi w ten sposób pozostanie na całe życie w postaci stałych obrzęków nóg. Kolegę mego starszego niesłuchanie objano, ocierałem własnoręcznie krew z jego ran i pocieszałem go zmaltretowanego.

To było od 7 października do 17 stycznia 1943 roku. W tym dniu wywieziono mnie na Majdanek. Kolega oraz inni księża pozostali albo ciężko poturbowani, albo chorzy, których to choroba spowodowana była ciężkim więzieniem, mianowicie starsi księża lub chorzy, pozostawali na betonie dzień i noc, nieodżywiani, bez pomocy. Lekarze więźniowie wychodzili z siebie, aby ratować ziomków więźniów, jednak mimo ich zaparcia i poświęcenia niedostateczna była pomoc. Toteż nic dziwnego, że zapadali na najróżnorodniejsze choroby, przy tym głód – może niezrozumiąty dzisiaj – ale wielki głód, który wywoływał puchlinę tak wielką, tak zwaną awitaminozę, że wreszcie powodował śmierć. Miałem możliwość zaopatrywać w wielką pociechę religijną tych współtowarzyszy, którzy właśnie na awitaminozę umierali w szpitalu. Gruźliczych więźniów, z którymi również przebywałem, zabierano zwykle na egzekucje, najczęściej publiczne. Jeżeli Wysoki Trybunał uświadamia sobie chwilę wieszania trzynastu i pięćdziesięciu w Warszawie, to właśnie przeważnie byli współtowarzysze razem ze mną siedzący na Pawiaku, w tzw. szpitalu – izbie chorych. Były jednak zewnętrzne objawy pewnej troski. Szczególnie dbano o higienę, ale wszyscy odnosiliśmy wrażenie, że chodzi o to, aby ci, którzy inwigilują nas, nie zapadali na choroby. Raczej to ze względu na nich czyniono, aniżeli na więźniów. Jeżeli mi wolno przenieść się wrażeniem i pamięcią na Majdanek, jest to miejsce, które budzi postrach, gdy się je z dala ogląda. Tam najokropniejsze warunki higieniczne wywoływały tyfus i biegunkę.

Prokurator Sawicki: Ponieważ sprawa Majdanka jest wyłączona z tego procesu, może można przerwać te zeznania?

Przewodniczący: Nie chciałbym w tej chwili mówić o Majdanku. Chciałbym zapytać, czy czyniono jakieś zarzuty księżom aresztowanym na Pawiaku? Co wam zarzucano, gdy byliście przesłuchiwani?

Świadek: Z reguły zarzucano, że należymy do organizacji wojskowej, co nie zgadzało się z rzeczywistością.

Przewodniczący: Ile razy księdza przesłuchiowano na Pawiaku?

Świadek: Na Pawiaku przesłuchiowano mnie raz jeden, ponieważ po szczuciu psami byłem ciężko chory, leżałem osiem tygodni i nie byłem zdolny z powodu wysokiej gorączki być przesłuchiwanym.

Przewodniczący: O co księdza posądzano?

Świadek: Posądzano mnie o przynależność do organizacji, której nie określano. Następnie uważałem, że z reguły dla usprawiedliwienia aresztowania zarzuty takie stawiano. Po drugie, zarzucano mi rzekomy kolportaż pism podziemnych na mojej plebanii. Po trzecie, nazywano mnie wrogiem narodu niemieckiego. Wyjaśnień i uzasadnień tego nigdy nie podano.

Przewodniczący: Czy ksiądz był proboszczem?

Świadek: Byłem proboszczem i pracowałem jako wiceprezes Komitetu Opieki Społecznej powiatu warszawskiego.

Przewodniczący: Czy księdzu znane są zarządzenia władz okupacyjnych w stosunku do Kościoła?

Świadek: Niewątpliwie tak. Nie wszystkie jednak w pamięci zachowałem, niektóre pamiętam. A więc zabroniono nam absolutnie dzwonić na nabożeństwa. Zabroniono urządzać procesje, przy tym rozporządzenie dotyczące zakazu procesji było tak dwuznacznie skonstruowane, że nie można było zrozumieć, czy w ogóle wewnątrz kościoła można urządzać jakiekolwiek procesje. Dalszą rzeczą, którą pamiętam jest to, że zabraniano śpiewać pieśni, szczególnie tych, których melodia była pokrewna z pieśnią „Boże, coś Polskę...”. Na przykład jest taka pieśń kościelna „Serdeczna Matko”, której pierwsze dwa refreny są na melodię „Boże, coś Polskę...”. Wystarczyło, że usłyszano, jak ksiądz zaintonował, to go aresztowano.

Przewodniczący: Czy w zakresie pogrzebów katolickich wprowadzone zostały przez władze okupacyjne jakieś ograniczenia?

Świadek: W mieście, w Warszawie, o ile wiem, absolutnie nie było wolno prowadzić pogrzebów, natomiast na prowincji, między innymi też pod stolicą, we Włochach, miałem rozmaite pogrozki, jednak pogrzeby urządzałem.

Przewodniczący: Czy w zakresie chrztów wprowadziły władze okupacyjne jakieś ograniczenia?

Świadek: W zakresie chrztów zaostrożenia mieliśmy dość daleko posunięte, bo grożono natychmiastowym aresztowaniem, jeżeli ksiądz ośmielił się ochrzcić dziecko z rodziny ewangelickiej.

Przewodniczący: A z rodziny żydowskiej?

Świadek: Och, tym bardziej tak.

Przewodniczący: Czy był formalny zakaz, że nie wolno chrzczyć Żydów?

Świadek: Nie, przynajmniej ja nie pamiętam takiego zakazu, ale praktyka wykazywała, że straszono księży, którzy ośmielili się chrzczyć dzieci żydowskie.

Przewodniczący: Czy ksiądz może podać, jakie represje faktycznie stosowano do księdza, który chrzczył?

Świadek: Nie przypominam sobie nazwiska, ale mam w pamięci obraz takiego księdza, którego aresztowano pod zarzutem, że chrzczył dorosłych Żydów.

Prokurator Sawicki: Czy poza przesłuchaniem i szczuciem psami był ksiądz stawiany pod jakimkolwiek sąd?

Świadek: Nie, nigdy później żadnego sądu nie było, jedynie tylko przesłuchanie i, jak mogłem zorientować się, po przesłuchaniu była decyzja wysłania do Oświęcimia. Jeżeli znalazłem się w Majdanku, to przez pomyłkę. 17 stycznia, kiedy w Warszawie szalało gestapo, jedne transporty odchodziły na Dworzec Wschodni, drugie na Zachodni. Przez pomyłkę samochód poszedł na Dworzec Wschodni i dzięki temu znalazłem się nie w Oświęcimiu, a w Majdanku.

Prokurator Sawicki: Jednym słowem, sądu żadnego nie było.

Prokurator Siewierski: Kiedy ksiądz wrócił do parafii?

Świadek: Zasadniczo wróciłem w wigilię powstania. Zwolniony jednak byłem wcześniej, z Majdanka przewieziono mnie na zamek w Lublinie, tam przebyłem rok i cztery miesiące. Dzięki staraniom hr. Maurycego Potockiego, z którym zresztą współpracowałem w Radzie

Główniej Opiekuńczej, i który czuł się w obowiązku mnie ratować, zostałem zwolniony. Ale przyczynił się do tego tylko i wyłącznie naczelnik więzienia. Byłem zwolniony z warunkiem niewychylania się poza Lublin, aby nie dowiedziało się o tym gestapo warszawskie, i to wziął na siebie naczelnik więzienia nazwiskiem Domnick. Wrażenie odniosłem takie, że to był raczej nie Niemiec, a [człowiek] pochodzenia polskiego. Mówił gwarą polską: „weźta, posłuchajta, dajta”, raczej robiło wrażenie, że to był Mazur.

Prokurator Siewierski: W okresie powstania ksiądz udzielał opieki u siebie w parafii we Włochach tym, którzy wychodzili z Warszawy. Czy z tego okresu może ksiądz przedstawić, w jakich warunkach Niemcy wypuszczali ludzi z Warszawy?

Świadek: Przez Dom Katolicki we Włochach przesunęło się przypuszczalnie około 20 tys. ludzi. Tam rozbitkom udzielaliśmy pomocy przez Caritas. Drugim ośrodkiem był dworzec, gdzie również Caritas udzielał pomocy. Spotykało się ludzi z nadpalonymi uszami, rękami, nadpaloną twarzą, ludzi zgłodniałych, pozbawionych wszystkiego. Były wypadki, że opuszczającym Warszawę odbierano nawet małe zawiniątka z resztkami dobytku, zwłaszcza robili to tzw. własowcy.

Około 3 tys. ludzi ubraliśmy we Włochach przez Caritas, poczynając od koszuli, kończąc na ubraniach. Może nie w dosłownym tego słowa znaczeniu, dając im całe ubranie, ale poszczególne jego części.

W tej chwili nie przypominam sobie liczby ton chleba, owoców, jarzyn, pomidorów, które były rozdane tym nieszczęśliwym. Mnóstwo chorych zostawiliśmy na miejscu, tworząc dla nich izbę chorych i szpital i tam, dzięki ofiarnej pracy lekarzy miejscowych i pomocy młodzieży, mogliśmy nieść im pomoc.

Prokurator Siewierski: Czy ci chorzy i ranni z nadpalonymi rękami i twarzami byli gnani wprost, bez jakiegokolwiek opieki lekarskiej ze strony Niemców?

Świadek: Co do tych, którzy się przesunęli przed moimi oczami, muszę stwierdzić, że byli pędzeni bez litości, bez udzielania im jakiegokolwiek opieki. Bito kolbami tych, którzy odważali się zbliżyć, żeby cokolwiek podać tym nieszczęśliwym.

Oskarżony Fischer: Proszę, żeby mi wolno było postawić kilka pytań. Czy świadek może podać, jakie władze wydały zarządzenia skierowane przeciw Kościołowi?

Świadek: O ile sobie przypominam, to raczej władze centralne.

Przewodniczący: Jaką drogą dostawali zarządzenia proboszczowie?

Świadek: Przez kurię. Kuria w całości przepisywała te zarządzenia na maszynie i *in extenso* przesyłała proboszczom.

Oskarżony Fischer: Czy władze niemieckie szły na rękę usiłowanym Caritasu niesienia pomocy uciekinierom, czy przeciwdziałali im?

Świadek: Kilka tygodni musieliśmy walczyć o to przez różne jednostki, żeby od komendanta we Włochach uzyskać zezwolenie na dostęp do dworca, by udzielać pomocy uchodźcom. Trzy tygodnie musiałem się o to starać.

Oskarżony Fischer: Czy świadkowi wiadomo jest, że Polski Czerwony Krzyż i RGO miały w ręku opiekę nad uchodźcami z Warszawy?

Świadek: O tym nie mogę powiedzieć, ponieważ byłem we Włochach w tym czasie, nie mogłem więc wiedzieć, co się działo w Warszawie.

Oskarżony Fischer: Czy świadkowi wiadomo, że między Pruszkowem a Włochami, w fabryce gumy, był urządzony szpital dla uchodźców?

Świadek: Owszem, wiem, ale miał on jak najgorszą opinię ze względu na brak opieki.

Oskarżony Fischer: Czy księdzu wiadomo, że poza tym szpitalem w okolicach Warszawy zostało urządzone jeszcze przeszło trzydzieści szpitali?

Świadek: Wiem o dwudziestu czterech szpitalach, które były w Milanówku i najbliższej okolicy.

Przewodniczący: Czy księdzu wiadomo, kto zorganizował te szpitale?

Świadek: Według mego mniemania i tych wiadomości, które posiadam, to raczej inicjatywa prywatna. Np. siostry szarytki zabiegały, żeby swoje placówki jak najszybciej zorganizować i uruchomić.

Przewodniczący: Czy wiadomo księdzu, żeby władze niemieckie dostarczały jakichś leków albo żywności?

Świadek: Nie umiem tego powiedzieć.